

Magda i Warkocz Zegarów - magiczna story o czasie

Magda i Warkocz Zegarów.

Rozspunka i jej błyszczący warkocz — krótka wzmianka na początek Dawno temu, w innej wieży, żyła dziewczyna, którą znamy jako Rozspunkę. Jej warkocz był długi i mocny, a ludzie mówili, że potrafi nie tylko pomóc wejść na wieżę, lecz także przypominać o ważnych chwilach. Niektórzy twierdzili, że gdzieś w świecie włosy Rozspunki mają swoje „kuzynostwo” — warkocze, które potrafią świecić, liczyć i szeptać. To taka mała legenda, którą czasem opowiada się przed snem; legenda, że warkocze znają tajemnice czasu i przerw, jeśli tylko ktoś je posłucha.

Zamek z długim, świetlistym warkoczem.

W pewnym zamku, nie za daleko i nie za blisko, mieszkała dziewczynka o imieniu Magda. Miała bardzo, bardzo długi warkocz — tak długi, że ciągnął się aż po podłogę sali tronowej i dalej, przez korytarze, aż do wieży. Warkocz świecił delikatnym, ciepłym światłem, kiedy Magda była radosna. Mógł też... pokazywać czas. Ale dokładnie jak to robił — hm, to zostawię to Twojej wyobraźni.

Magda mieszkała w zamku razem z bratem Damianem. Damian lubił biegać po murach i liczyć gołębie. Magda lubiła bajki o wysokich wieżach i długich włosach. Kiedy w zamku włączano bajkę, warkocz Magdy delikatnie odmierzał pół godziny. Po dwudziestu pięciu minutach zaczynał mrugać, przypominając, że to był czas na przerwę. Kiedy bajka trwała dłużej niż pół godziny, warkocz robił się smutny i mniej świetlisty, a oczy Magdy mrużyły się jak przy mocnym słońcu.

Pewnego wieczoru, kiedy niebo za zamkiem zrobiło się miękkie i różowe, a wszystkie lampiony zaczęły szeptać „noc, noc”, mama powiedziała: „Będą tylko trzydzieści minut bajki. Potem idziemy na spacer do ogrodu”. Damian spojrział na Magdę. Magda spojrzała na ekran. Tam był smok, tam księżniczka, tam... jeszcze jedna przygoda. „Jeszcze trochę?” — poprosiła. Warkocz zaświecił słabiej. Magda poczuła w oczach coś nieprzyjemnego — jakby małe igielki. „A gdyby tak warkocz mógł mówić?” — pomyślała, ale warkocz milczał.

Dzwonek, który nie zadzwonił.

W zamku był dzwonek. Nikt nie pamiętał, skąd się wziął; był mały, o dziwnym dźwięku. Dzwonek miał pomagać mieszkańcom pilnować czasu, ale akurat tego wieczoru nie zadzwonił tak, jak zwykle. Rodzice zobaczyli, że Magda mruży oczy i powiedzieli: „Umiemy przecież zrobić inaczej. Mamy klepsydrę i mamy zabawy na dworze”. Magda spojrzała na warkocz. Warkocz wyglądał, jakby chciał powiedzieć: „Psst, mam plan, jeśli mnie posłuchasz”.

Damian zaproponował, żeby najpierw włączyć bajkę i... zatrzymać ją w pewnym

miejscu. „Zatrzymać?” — zdziwiła się Magda. „Jak zatrzymać, kiedy smok zaraz skoczy?” — „Może pozwolimy mu odskoczyć innym razem” — odpowiedział Damian.

I tu zaczyna się podróż.

Drzwi do Zegarowego Ogrodu.

Magda i Damian poszli za warkoczem. Warkocz prowadził ich do drzwi, których wcześniej nie zauważyli, choć mijali je codziennie. Drzwi były w cieniu jednej z wież. Nie otwierały się do sali, ale do miejsca, które wyglądało jak ogród — chociaż to nie był zwykły ogród. Rośliny tam tykały delikatnie jak małe zegary, a zapach był jak chleb z miodem i wiatr z dalekiego morza. To miejsce nazywano Zegarowym Ogrodem lub może inaczej — nie powiem Ci dokładnie, bo warto, żebyś się domyślił.

W ogrodzie było trochę dziwnie — pojawiały się tam rzeczy, które wydawały się znać czas. Na gałęziach siedziały małe ptaszki, które liczyły do dwudziestu i przerywały piosenkę dokładnie w pół minuty. Na jednej ławeczce znajdowała się klepsydra, której piasek sypał się powoli i łagodnie, jak gdyby chciał ktoś, żeby dziecko patrzyło. Obok stał mały, niebieski dzwonek. Dzwonek nie był wielki. Gdybyś go zobaczył, pomyślałbyś pewnie, że to zabawka. Ale kiedy ktoś go dotknął, dźwięk rozchodził się nie tylko w uszach, lecz i w sercu.

„Co to za miejsce?” — zapytała Magda. Warkocz musnął jej kolana i zaszeleścił jak liść. „To miejsce, gdzie czas się uczy być łagodny” — powiedział ktoś z cieniem głosu, ale nie powiem Ci, kto. Może to była pani ogrodnik, a może tylko echo.

Tam napotkali kilka przeszkód. Najpierw — mgiełka, która sprawiała, że wszystko wyglądało trochę rozmazane. Magda mrużyła oczy. „Widzę rozmazy” — powiedziała. Mgiełka nie znikwała od razu. Potrzebowali czegoś, co pomaga zobaczyć wyraźniej. Co to mogło być? Zgadnij.

Spotkanie z Opiekunem Piasku.

W ogrodzie mieszkali opiekunowie czasu. Jeden z nich był opiekunem piasku. Miał worek pełen bardzo specjalnego piasku — takiego, który mógł odmierzyć pół godziny bez hałasu. Opiekun piasku pokazał dzieciom klepsydrę. „Zobaczcie, ten piasek przypomina nam o przerwie” — powiedział. Magda zauważyła, że kiedy patrzyła na klepsydrę, nie mrużyła oczu tak bardzo. Było w tym coś spokojnego. Piasek przesypywał się powoli i miękko, jak gdyby opowiadał historyjkę w rytmie ziarenek.

„A jeśli bajka trwa dłużej?” — zapytała Damian. Opiekun piasku wzruszył ramionami w sposób, który dzieciom wydawał się zabawny. „Możecie zrobić przerwę. Możecie zamienić bajkę na zabawę. Możecie zadzwonić dzwonkiem i pójść pobiegać. Albo możecie posłuchać warkocza” — dodał, ale nie powiedział dokładnie jak warkocz mówi o czasie, bo to ma pozostać sekretem między wami.

Dzieci przetestowały klepsydrę. Ustawiły ją przy ekranie. Gdy piasek dotarł do końca, nie przeskoczyły ani o krok, tylko wzięły się za ręce i zrobiły coś miłego. Co zrobiły? Też to zostawię Twojej wyobraźni — możesz wyobrazić sobie skok przez kałużę, pisk klocków, śmiech, albo szeptane tajemnice.

Dzwonek, który pomógł odłożyć smutek.

Potem spotkali Dzwonnikę — małą postać, która strzegła dzwonka. Kiedy ktoś nacisnął dzwonek, nie było to tylko „ding-dong”. Dźwięk przypominał o przerwie, ale robił to tak, że w sercu robiło się ciepłej. „Ale ja nie lubię, kiedy przerywają mi przygodę” — szepnęła Magda. „Czasem boję się, że przegapię najlepsze momenty”. Dzwonnik uśmiechnął się i zostawił miejsce na Twoją wyobraźnię: może miał w kieszeni małą opowieść? może znał sposób na to, żeby przerwy były tak samo ciekawe jak bajka?

Gdy dzwonek zadzwonił, Magda poczuła trochę smutku, jakby kończyła się piosenka, którą lubiła. Ale kiedy spojrzała na Damiana i na warkocz, zobaczyła coś innego — promyk słońca, skaczące krople w fontannie i kręcące się liście. „Może to też jest przygoda” — powiedziała cicho. Damian chwycił ją za ramię i zrobił minę, która zawsze sprawiała, że Magda się śmiała. Zaczęli biec w stronę łąki.

Łąka zabaw i schody ku lepszym oczom.

Na łące bawili się w chowanego, skakali przez cienkie kłosa trawy i układali kamyczki w korytarze dla żuczków. Odkryli, że kiedy biegają, śmieją się i skaczą, ich oczy nie mrużą się tak bardzo. Po chwili Magda zauważyła, że jej warkocz znów jaśnieje — nie tak jak przy ekranie, ale innym rodzajem blasku: takim, który mówił „odpoczynek jest dobry”. „Czuję się lepiej” — powiedziała. „A ja więcej widzę!” — dodał Damian, który właśnie znalazł żółtą kwiatkę.

Tutaj możemy zostawić pewien fragment niedopowiedziany: co dokładnie sprawiło, że oczy Magdy przestały mrużyć się? Może świeże powietrze, a może śmiech Damiana? A może warkocz pamiętał jak słońce tańczy z listkami i przypominał jej o tym? Możesz pomyśleć, co by to było w twojej opowieści.

Kiedy wrócili do zamku, Magda miała w kieszeni odciski od kamyczków i kilka źdźbeł trawy we włosach. Jej oczy były spokojniejsze. Mama zaproponowała: „Zróbmy dziś umowę. Bajka — trzydzieści minut. Potem klepsydra i chwila zabawy. Jeśli warkocz pokaże, że trzeba przerwy, zatrzymamy bajkę i pójdziemy na dwór”. Magda skinęła głową, choć w sercu miała jeszcze małe ukłucie: „Czy dam radę zatrzymać bajkę, kiedy smok jest najciekawszy?”.

Damian miał pomysł: zrobili magiczny znak — dotykali dzwonka i szepczeli „Przerwa zagra!” — tylko wtedy, kiedy klepsydra kończyła się. Ten znak był jak tajemne hasło, które pomagało im oboje. I mogłoby tak zostać, ale w zamku wydarzyła się niespodzianka.

Nagle w zamku coś zadzwoniło inaczej. Nie tak, jak zwykle. Zegar w wieży zaczął tykać szybciej, potem powoli, jakby zapominał, jak iść równo. Warkocz

zadrzał. „Co się stało?” — zapytała Magda. Damian zaczął szukać przyczyn i znalazł mały ślad — kilka kolorowych okruszków, które prowadziły do drzwi, które tego dnia były wcześniej otwarte. Ktoś — albo coś — zabrało kawałek porządku z wieży czasu.

Magda, Damian i warkocz ruszyli więc z powrotem do Zegarowego Ogrodu, żeby znaleźć brakujące rytmy. To był moment, w którym musieli pokazać odwagę i wymyślić plan. Czasami, kiedy coś idzie nie tak, mamy ochotę schować się pod kocem. Magda też miała taki moment, ale warkocz poprowadził ją dalej.

W ogrodzie spotkali kilka postaci: była tam Pani Liść, która potrafiła przyspieszyć wiatr, był Pan Klocek, który układał wieże czasu z kamyczków i była też mała para stópek, która niby-ptaki, które odprowadzały dzieci wzrokiem. Każda z tych postaci dawała im wskazówkę — ale nigdy nie mówiła wszystkiego. Pani Liść powiedziała: „Patrz uważnie, ale nie próbuj widzieć wszystkiego na raz”. Pan Klocek dodał: „Najpierw jedna rzecz. Potem druga. Krok po kroku”. A para stópek tylko tupnęła i zniknęła.

To jest moment „Leave it Out!” — to znaczy, że nie wszystko zostanie powiedziane. Ja Ci mówię część, a resztę możesz dopowiedzieć sam lub sama w głowie. Kogo spotkali dalej? Jak myślisz, czego im brakowało? Może kawałek dzwonka? A może odrobina piasku z klepsydry?

W pewnej chwili warkocz przestał świecić jasno. Był przygaszony. Na twarzy Magdy pojawił się cień smutku. „Jeśli nie znajdziemy sposobu, mogę już nigdy nie błyszczeć tak jak dawniej” — powiedział cicho warkocz, ale jego słowa były trochę zasłonięte, więc nie usłyszysz wszystkiego. To było ważne. Dobrze, że dzieci pamiętały o klepsydrze i dzwonku. Zaczęły wprowadzać proste rytuały: ustalili, że przed każdą bajką ustawiają klepsydrę, że kiedy piasek skończy się, dzwonią dzwonkiem i idą na dwór na dziesięć minut ruchu.

Na początku było to trudne. Kiedy ekran pokazywał coś bardzo interesującego, Magda chciała ciągnąć. „Jeszcze pięć minut, jeszcze trzy, tylko jeszcze jedno skoki smoka” — mówiła. Ale Damian przypominał: „Pamiętasz, jak było nam fajnie na łące?”. Czasami potrzebowali pomocy rodziców, którzy delikatnie sugerowali: „Zróbmy umowę, potem może wrócimy do bajki następnym razem”. I powoli, powoli, przyzwyczajanie zaczęło się zmieniać.

Jednej nocy, kiedy księżyc był cieniem gruszki, Magda spała z warkoczem na poduszce. We śnie zobaczyła obraz: dzwon i klepsydra trzymają się za ręce i śmieją się. Obudziła się i poczuła coś innego w oczach — jakby były świeższe. Rano poszła na próg zamku i zobaczyła swoje odbicie w kałuży: oczy jaśniejsze, uśmiech większy. „Tak, mogę!” — pomyślała.

Warkocz znów świecił. Nie był to tylko blask z bajki, to był blask, który mówił: „Widzę, że ćwiczysz łagodne przejścia, że pamiętasz o przerwach i że bawisz się poza domem. To pomaga”. Magda uśmiechnęła się i poczuła dumę, która była ciepła jak herbatka.

Kiedy wrócili do codzienności w zamku, wszystko było trochę inne. Bajki były

wciąż włączane, ale były krótsze. Magda i Damian nauczyli się rozmawiać o tym, co chcą obejrzeć. Zrobili listę „ulubionych chwil”, które chcieli zobaczyć w bajkach i ustalili, że jeśli coś będzie zbyt długie, zatrzymają na najciekawszym miejscu i dokończą następnym razem. Ustalili też, że po każdym półgodziennym seansie idą na dwór — bieganie, rysowanie kredą, podziwianie chmur — a wieczorem mają czas na jedną krótką bajkę „na dobranoc”.

I co najważniejsze: Magda nie bała się już wyłączać bajki. Zamiast tego robiła „mały rytuał”: dotykała dzwonka, patrzyła na klepsydrę i mówiła do warkocza: „Pół godziny skończone — idziemy na przygodę”. To było ich wspólne hasło, które sprawiało, że przerwy przestawały być smutne.